



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel./fax 13 42 34

CZAS KRAKOWSKI

ul. Pijarska 9
31-015 KRAKÓW

Nr **4** z dn. **26 - 01 - 97**

665

DZIENNIK TELEWIDZA

Zmagania z Dostojewskim

Andrzej Domalik i Krzysztof Zaleski zmierzili się w Teatrze Telewizji z legendą dwóch wielkich spektakli Andrzeja Wajdy, opartych na motywach „Idioty” i „Biesów” Fiodora Dostojewskiego, a wystawionych w latach 70. w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie.

Obie inscenizacje potwierdziły słusność ludowego przysłowia, że jeżeli już spadać, to z wysokiego konia. Obejrzeliliśmy dwie ambitne porażki, których nie muszą się jednak wstydzić ani reżyserzy, ani aktorzy.

Aby oddać klimat dowolnej powieści Dostojewskiego, trzeba przygotować spektakl trwający minimum 3 godziny. Taką dawkę dusznej atmosfery, wypełniającej dzieła autora „Braci Karamazow”, można znieść w teatrze, dokąd chodzą koneserzy sztuki. W telewizji idzie się na skróty, wyciągając zazwyczaj z wielowątkowych powieści jeden, najważniejszy dla danego adaptatora (reżysera) motyw i budując wokół niego całą inscenizację. Często wyraża się to w nadawaniu tytułów mających precyzować reżyserski zamysł. I tak Domalik zrealizował „Sonatę Petersburską” według „Idioty”, a Zaleski „Sprawę Stawrogina” w oparciu o „Biesy”.

W obu omawianych przedstawieniach (zwłaszcza w „Sonacie Petersburskiej”) wybór głównego wątku niestety nie był zbyt czytelny. Domalik przesadnie kreślił tekst Dostojewskiego, Zaleski odwrotnie — chciał poruszyć niemal wszystkie problemy „Biesów”, co musiało dezorientować nie znających powieści widzów.

Nie całkiem sprawdzili się także młodzi aktorzy, obarczeni zadaniami najwyraźniej przekraczającymi ich możliwości. „Sprawa Stawrogina” wymagała powierzenia tytułowej roli zdecydowanie bardziej doświadczonemu aktorowi. Jak można bowiem skupić uwagę widzów na złowrogiem postaci nieudanego kandydata na przywódcę rewolucji, skoro fragmenty z jego udziałem są najmniej przekonujące? Najlepiej wypadły sceny, w których prym wiodli weterani Starego Teatru (oraz rewelacyjni Maria Pakulnis jako Lebiadkina i Andrzej Grabowski w roli jej męża), a nie Piotr Adamczyk i trochę lepszy od niego Jarosław Gajewski (Piotr Wierchowieniński). Z nostalgią patrzyłem również na niezapomnianego Stawrogina sprzed ćwierćwiecza, czyli Jana Nowickiego, kreującego w inscenizacji Zaleskiego postać starego Wierchowienińskiego.

W „Sonacie Petersburskiej” zagrał natomiast Jerzy Radziwiłowicz, ale nie — jak przed laty w Starym Teatrze — księcia Myszkina, lecz demonicznego Rogożyna, nadając ton przedstawieniu. Mogła się też podobać Ewa Isajewicz-Telega w źle nakreślonej przez reżysera roli Nastazji Filipowny Baraszkow.

Podsumowując ostatnie zmagania polskich twórców telewizyjnych z Dostojewskim, trzeba przyznać, że były to pouczające porażki, w których aktorska młodzież przegrała w szlachetnej rywalizacji z uznanymi gwiazdami.

TELEMANIAK